

LUDWIK JANKOWIAK

ŚRODKI WALKI Z INFLACJĄ I PROGNOZOWANIE INFLACJI W GOSPODARCE KAPITALISTYCZNEJ

Na obecnym etapie rozwoju gospodarczego świata mało kto kwestionuje pogląd, że główną przyczyną kłopotów gospodarczych, jakie trapią uprzemysłowione kraje od wczesnych lat siedemdziesiątych, jest inflacja. Panuje powszechny lęk przed wzrostem jej tempa i przed wynikającymi z niej zaburzeniami gospodarki. Inflacja niweczy bowiem całą kalkulację ekonomiczną w dziedzinie produkcji, konsumpcji i zwiększa niepewność rachunku zysków dla nowych inwestycji.

Co należy w tej sytuacji czynić, aby móc efektywnie walczyć z wirusem inflacji? W publicystyce gospodarczej mówi się o dwóch aspektach tej walki — w dziedzinie polityki kredytowej i ekonomicznej.

1) Polityka kredytowa (na krótką metę) może i powinna w dalszym ciągu rozwijać się w ramach gospodarki koniunkturalnej, powinna ona jednak poszerzyć pole działania tak na sferę działalności sektorowo-branżowej, jak i międzynarodowej. Będzie to oznaczało znaczne poszerzenie pola dotychczasowej działalności banków centralnych na dziedziny dotąd nią nie objęte (głównie lepsze opanowanie rozlicznych drugorzędnych rynków monetarnych tak w kraju, jak i za granicą), jak również poszerzenie uprawnień kontrolnych w stosunku do rynku pieniężno-kredytowego.

2) Polityka ekonomiczna powinna z kolei dążyć do mobilizacji czynników uzdrawiających i immunizujących gospodarkę rynkową przed wirusem inflacji. W szczególności należy dążyć do obniżenia cen w gałęziach wytwórczości osiagających wzrost wydajności pracy.

Istnieje dość szeroki wachlarz środków walki z inflacją. Większość z nich albo redukuje agregatowy popyt lub powiększa agregatową podaż. Rozpatrzmy cztery grupy środków walki z inflacją: 1) makroekonomiczna polityka deflacyjna; 2) kontrola lub wytyczne w dziedzinie polityki płac i cen; 3) ad hoc przeprowadzane redukcje cen w odniesieniu do wyselekcjonowanych rynków; 4) zachęty i ulgi podatkowe mające przyczynić się do stabilizacji cen. Realizacja ich w praktyce życia gospodarczego wpływa dość różnorodnie na procesy inflacyjne, tak pod względem czasowym, jak i impaktu, który wywierają.

Odpowiednia polityka monetarna i fiskalna istotnie może przyhamo-

wać procesy wzrostu cen. Jednak jej koszt wyrażony w rozmiarach bezrobocia i utraconej produkcji byłby duży. Ekonometryczna analiza przeprowadzona przez Biuro Budżetowe Kongresu sugeruje, że zmiana polityki fiskalnej ekwiwalentna cięciom w wysokości 43 tys. mln dolarów w wydatkach rządowych Stanów Zjednoczonych (reprezentujących około 2 proc. produktu narodowego brutto) poniżej projektu dla 1978 r. byłaby niezbędna dla zredukowania stopy inflacyjnej o 1% w 1980 r.¹ Chodzi tu generalnie o reżim oszczędności w gospodarce narodowej: o ile bowiem prawdą jest, że inflacja wywiera niekorzystny wpływ na stopę oszczędzania, to również i odwrotnie, słuszny jest pogląd, że wysoka stopa oszczędzania zazwyczaj hamuje procesy inflacyjne będące w początkowym stadium rozwoju. Oszczędność oznacza wstrzymanie się od wydatków, a jeśli nie ma wydatków, to to z kolei oznacza, że przedsiębiorstwa nie mogą dowolnie przerzucać kosztów tak rzeczywistych, jak i fikcyjnych na ceny, a więc na konsumenta. Postulat ten zawiera w sobie ziarno prawdy. Z drugiej jednak strony należy pamiętać, że rozwój inflacji sam w sobie utrudnia, a nader często w ogóle uniemożliwia, procesy oszczędzania. Wzrost bowiem kosztów utrzymania eliminuje dla wielu możliwości składania oszczędności pieniężnych w instytucjach bankowych.

W ramach środków walki z inflacją w omawianej grupie wspomnieć należy o likwidacji deficytów budżetu państwa, która, jak wiadomo, pokrywa się z emisją pieniędzy papierowych. Pogląd ten jednak nie zawsze jest zgodny z prawdą. Wspomniane deficyty bowiem często pokrywa się zaciąganiem na prywatnym rynku pieniężnym kredytami krótkoterminowymi. Zresztą zagadnienia inflacji nie można rozpatrywać wyłącznie jako zjawiska pieniężnego.

Dotychczasowe doświadczenia poczynione przez rząd pani Thatcher w Wielkiej Brytanii wskazują na to, że polityka monetarystów zupełnie nie zdaje egzaminu. Jest ona bowiem zbyt jednostronna, zwracając uwagę tylko na ilościowe aspekty pieniężne, a nie widzi dalszych powiązań wielkości ekonomicznych. Jej plany czasowe bazują na iluzjach, a główne linie wytyczne tej polityki okazały się tak dalece błędne, że w przeciągu 2 i pół lat musiały one trzykrotnie ulec korekcie.

Jest rzeczą zrozumiałą, że program, który oparty został na bazie osłabienia brytyjskich związków zawodowych poprzez falę masowego bezrobocia, jakby instynktownie odpowiadał interesom partii konserwatywnej, a w szczególności wielkiej finansjerze. Rzecznicy interesów przemysłu jednak (a wśród nich głównie Konfederacja Przemysłu Brytyjskiego) od początku z dużą rezerwą odnosili się do programu monetarystów, a ostatnio są wręcz wrogo do niego nastawieni, biorąc pod uwagę fakt, że polityka monetarystów doprowadziła do bankructwa wielu tysięcy firm (będących do niedawna zdrowymi organizmami) oraz do częściowego znisz-

¹ Por. A. Rivlin, *Some Policy Options*, Economic Impact 1978, nr 1, s. 21.

czenia brytyjskiego kapitału produkcyjnego. Nie wróży to nic dobrego dalszym losom programu rządu pani Thatcher. Jedynym, jak na razie, sukcesem tej polityki (jeśli tak to w ogóle można nazwać) jest pewne powstrzymanie pogłębiania się inflacji — ale o jej likwidacji lub poważnym obniżeniu nie ma mowy.

Podobna sytuacja występuje w Stanach Zjednoczonych, gdzie administracja w walce z inflacją i recesją również stosuje środki proponowane przez szkołę monetarystów. W łonie tej szkoły występują jednak dwa odłamy. Jeden reprezentowany przez prof. Arthura Laffera (członka Sztabu Doradczego prezydenta Regana) jest wyrazicielem poglądów modnego dziś kierunku tzw. podażowej polityki gospodarczej (Supply Side Economics). Poglądy te tym różnią się od konwencjonalnych środków monetarystów, że główny nacisk kładą na kontrolę ilości i jakości przyrostu masy nowo kreowanego pieniądza przez Bank Emisyjny (chodzi o to, aby rząd nie mógł wywierać nacisków na Bank Emisyjny dla puszczenia w ruch maszyny do drukowania pieniędzy w celu pokrycia deficytów budżetowych).

Przez kontrolę jakościową pieniądza rozumie on produkowanie dobrego pieniądza. Aby ten cel osiągnąć, należy przywrócić wymienialność dolara na złoto, należy powrócić do standardu złota. Dopiero wówczas nastąpi powrót zaufania do dolara, co z kolei ma doprowadzić do upragnionego celu Administracji — do poważnej obniżki stopy procentowej (obecnie oscyluje ona wokół 20%) i do ożywienia gospodarczego.

Siła oddziaływania spodziewanej inflacji w utrwalaniu procesów inflacyjnych oraz chęć redukcji tych niepożądanych oczekiwań, jednak bez konieczności zapłacenia zbyt wysokiej ceny w postaci bezrobocia, zrodziły sugestie, aby płace i ceny poddać kontroli w drodze regulacji dochodów. Niektóre kraje, np. Stany Zjednoczone, posiadają w tej mierze bogate już doświadczenie. Kontrola cen i płac wydaje się być efektywnym i stosunkowo tanim lekarstwem na inflację. W okresach kiedy stosowano tę metodę, stopa inflacji została nieco przyhamowana w swych tendencjach wzrostowych lub niekiedy nawet trochę zmniejszona. O ile jednak koszt ogólny polityki deflacyjnej i polityki fiskalnej staje się w sposób bolesny widoczny w statystykach bezrobocia, o tyle ciężar kosztów polityki płac i dochodów zostaje jak gdyby zagubiony. Przy czym im bardziej polityka w tym zakresie jest restrykcyjna, tym bardziej koszty jej rosną. Aby jednak polityka taka zdała egzamin i cieszyła się poparciem społeczeństwa — konieczny jest jednak pewien standard zasad, tak aby polityka ta była efektywna i, co więcej, sprawiedliwa z punktu widzenia społecznego. Badania w tym zakresie w Stanach Zjednoczonych wykazały, że takiego zespołu zasad dotąd nie wypracowano. W rezultacie polityka ta jest niesprawna, prowadzi do niesprawiedliwości i nierówności i w efekcie do załamania poparcia społecznego. Ponadto administracyjny koszt kontroli jest z reguły wysoki. W dodatku sądzi się — i to nie bez

podstaw — że polityka tego rodzaju kreuje klimat depresji dla przedsiębiorstw i hamuje inwestycje. U podstaw całego tego rozumowania leży troska o niedopuszczenie do wzrostu kosztów, w tym w szczególności (jak to między innymi pokazuje walka związków zawodowych w krajach kapitalistycznych) wzrostu płac.

Płace są niewątpliwie istotnym elementem kosztów przedsiębiorcy i tym samym wpływają na poziom cen. Jednak prawdą jest również, że zyski stanowią jeszcze bardziej istotny składnik struktury cen. Już zresztą ojciec klasycznej ekonomii politycznej Adam Smith odkrył tę oczywistą prawdę, stwierdzając: „wysokie zyski prowadzą w daleko większym stopniu do wyższości cen wytworów, niż wysokie płace”. Teza ta jest jeszcze bardziej aktualna dzisiaj, w warunkach istnienia ograniczonej konkurencji i w dobie wytwarzania wyrobów coraz to bardziej zindywidualizowanych. Pozwala to przedsiębiorcom w sposób niemal nieograniczony podnosić ceny. Z drugiej strony, konsumenci nie są w stanie ustalić rzeczywistej wartości towaru i w mniejszym stopniu niż dawniej uzależniają jego nabycie od ceny.

Dużą wagę przykładają się również do konkurencji. Tam gdzie ona istnieje, koszty i ceny są — ich zdaniem — utrzymywane w ryzach, nawet w okresie rodzącej się inflacji. Bogate i na ogół dość smutne doświadczenia w tym zakresie dowodzą jednak, że postulat ten traktować należy raczej jako pobożne życzenie, rzeczywistość bowiem stwierdza zupełnie co innego. Zresztą, czy w epoce panowania oligopolu można w ogóle marzyć o rynku wolnokonkurencyjnym?

Nieco inaczej przedstawia się sprawa kontroli lub wytycznych w dziedzinie cen dla artykułów surowcowych.

Światowa sytuacja surowcowa jest trudna i skomplikowana, co również grozi gospodarce światowej poważnymi konsekwencjami inflacyjnymi. Obawy i wątpliwości co do realności przyszłej podaży minerałów, środków żywności i innych podstawowych surowców pogłębiają się ostatnio i mogą, jeśli nie zostaną w porę usunięte, stać się destabilizującym elementem w i tak już skomplikowanej gospodarce światowej. Dla rozwiania tych wątpliwości nie wystarcza obecnie posługiwać się argumentem, że w przeszłości podobne obawy okazywały się bezpodstawne. Biorąc pod uwagę bardzo ściśle powiązania ekonomiczne krajów całego świata, błędna diagnoza w zakresie tego fundamentalnego problemu może doprowadzić do zastosowania fatalnych w swoich skutkach zasad i środków działania.

Należy zastanowić się, czy wspomniane obawy są tym razem uzasadnione, czy też jest to kolejny fałszywy alarm wywołany przez pesymistów. Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa ani jednoznaczna. Wielu ekonomistów specjalistów w tym zakresie, związanych z FAO, w trzech kolejno opracowanych raportach bije jednak wyraźnie na alarm.

Obok wspomnianej grupy ekonomistów o poglądach dość pesymistycz-

nych istnieje rzesza ekonomistów, którzy uważają, że przynajmniej w najbliższym okresie (tj. do końca bieżącego stulecia) światu nie grozi widma niedostatku surowców mineralnych, środków żywności i innych podstawowych surowców. Twierdzą, że okresowe dysproporcje między podażą i popytem były i są natury przejściowej. Wiadomo przecież, że skorupa ziemska zawiera ogromne ilości minerałów. Wiele już obecnie dostępnych złóż nie jest systematycznie i w pełni eksploatowanych, Przeogromne zasoby najrozmaitszych złóż mineralnych kryją dna oceanów i mórz. Nie wiemy oczywiście, jak będą kształtowały się koszty wydobycia ich w przyszłości. Historycznie jednak rzecz biorąc, koszty realne, tj. nakłady robocizny i kapitału w przeliczeniu na jednostkę wydobytego surowca i jednostkę wytworzonego produktu, mały w sposób bardzo istotny, w miarę jak postęp techniczny i technologiczny rozwijał się w dziedzinie badań poszukiwawczych, kopalnictwie, transporcie i procesach produkcyjnych.

Ceny towarów surowcowych mogą wykazywać tendencje wzrostowe w wyniku rosnącego zapotrzebowania światowego, wzrastających kosztów związanych z ochroną środowiska, konieczności uciekania się do eksploatacji coraz to słabszych gruntów i mniej wydajnych złóż, klęsk żywiołowych, opóźnień w procesach inwestycyjnych i rozmyślnego wstrzymywania dostaw lub ograniczania rozmiarów produkcji.

Taki rozwój wydarzeń nie musi jednak wystąpić, biorąc pod uwagę wspomniany wyżej przeciwstawny wpływ wywierany przez głębokie zmiany w technice i procesach technologicznych, które w przeszłości w dużej mierze nie tylko niwelowały efekty wzrostu kosztów, ale również przyniosły ze sobą dalsze udoskonalenia w procesach produkcji i tym samym oszczędności materiałowe.

Reasumując dotychczasowe wywody można stwierdzić, że w najbliższej przyszłości i perspektywie na średnią metę obawy co do fizycznego wyczerpania się zasobów naturalnych są bezpodstawne. Okresowe fluktuacje w zakresie wielkości podaży i cen będą występowały, nie powinny one jednak w zasadniczy sposób wpływać na dezorganizację światowych rynków surowcowych.

Istnieje natomiast niebezpieczeństwo, że podaż surowców w handlu światowym będzie sztucznie ograniczana, a ceny ich tendencyjnie zawyżone i to w dłuższych okresach albo nawet na stałe poprzez indywidualną, jednostronną akcję dostawców-producentów zmierzającą do manipulowania rynkami.

Rozróżniamy cztery najczęściej stosowane sposoby interwencji na rynkach towarowo-surowcowych, które domagają się odpowiedniej reakcji ze strony importerów-konsumentów albo nawet i władz gospodarczych.

1) Międzypaństwowe umowy towarowe, w których uczestniczą zarówno przedstawiciele krajów produkujących-eksportujących oraz krajów konsumpcyjnych-importujących. Celem ich jest ustalenie tzw. cen

słusznych, które mają uwzględniać interesy obu zainteresowanych stron. Są to umowy o charakterze otwartym, wielostronnym.

2) Porozumienia kartelowe o charakterze zмовы zawierane przez grupy producentów-eksporterów w celu podwyższenia cen ponad poziom konkurencyjny, zapewniające im wysoką stopę zysku i poprawę terms of triade (stosunków wymiany).

3) Kierująca się podobnymi motywami jednostronna akcja ze strony dostawcy zajmującego czołową pozycję na rynkach eksportowych, mogąca w efekcie nakłonić innych dostawców do pójścia tą samą drogą.

4) Próby zaradzenia brakom na rynku krajowym i wynikającym z nich trendom wzrostowym cen poprzez nałożenie ograniczeń eksportowych. Intencją tych prób była chęć i zamiar transferu do innych krajów efektów inflacyjnych wywołanych niedostatecznym zaopatrzeniem materiałowym.

Nie jest to lista wyczerpująca, również inne formy interwencji praktykowane były w przeszłości. Obecnie jednak najważniejszą rolę odgrywają cztery wymienione formy i one też stanowią przedmiot licznych obrad, konferencji i kontrowersji w międzynarodowych stosunkach gospodarczych.

Nie ulega bowiem dziś wątpliwości, że powszechnie uznawany w bogatych krajach uprzemysłowionych dogmat, jakoby siły rynkowe w sposób automatyczny zapewniały najlepsze rezultaty w rozwoju przemysłu wydobywczego i w handlu surowcami, jest niczym innym jak zwykłym mitem. Duże i często występujące fluktuacje cen na rynkach surowcowych są bardzo szkodliwe dla wszystkich (jedynie z wyjątkiem spekulantów), rodzą procesy inflacyjne i dlatego należy podejmować wysiłki w kierunku ich ukrócenia².

Istnieje więc szeroka sfera konfliktu interesów w dziedzinie zasobów naturalnych, tj. między eksporterami i importerami, między rządami krajów Trzeciego Świata i przedsiębiorstwami wielonarodowymi, między krajami bogatymi i biednymi, w polityczno-ekonomiczno-społeczny podejściu do tych problemów. Jest jednak również prawdą, że występuje pewna sfera zbieżności interesów, którą — do czasu innych generalnych rozwiązań oraz w imię walki z inflacją — należy pielęgnować i pogłębiać.

Obecnie jedyną drogą do rozwiązania tego trudnego i skomplikowanego problemu jest droga szerokich konsultacji, kooperacji i wielostronnych ustaleń.

Występują dwa aspekty antyinflacyjnej polityki interwencyjnej na poszczególnych rynkach. Po pierwsze sugeruje się, że rząd powinien interweniować bezpośrednio na niektórych rynkach, aby powstrzymać ceny w ich tendencji wzrostowej. Po drugie, dąży się do zredukowania lub

² Por. M. Mesarowic, E. Pestel, *Mankind at the Turning Point*, Dutton/Reader's Digest Press, 1974; K. E. Boulding, *Science*, March 28, 1975, vol. 187, s. 1188-89.

całkowitego zrezygnowania z mandatowego systemu cen minimalnych. Cała koncepcja selektywnej polityki dochodów w celu przyhamowywania inflacji opiera się na idei opóźniania stopy wzrostu cen dla tych kluczowych dóbr i usług, których ceny rosną najszybciej. Praktyka życia gospodarczego pokazuje, że hossa cen w poszczególnych sektorach jest zazwyczaj symptomem specyficznych warunków panujących w danej gałęzi wytwórczości. Na przykład badania Komisji Płac i Cen w Stanach Zjednoczonych w sferze opieki zdrowotnej wykazały, że „unikalne cechy strukturalne sektora opieki zdrowotnej rzutują na jej wyjątkowo szybkie i ostre reakcje inflacyjne”. Zazwyczaj główna instancja usług medycznych, tj. lekarz decyduje o zakresie zabiegów medycznych niezbędnych dla pacjenta, które jednak finansowane są przeważnie z kieszeni osób trzecich (obywatele płacący podatki), towarzystw ubezpieczeniowych, opieki społecznej i rządowych programów zdrowia. Stan ten powoduje, że lekarze, szpitale i pacjenci są mniej wyczuleni na punkcie ograniczenia wydatków. Wszelka zatem polityka antyinflacyjna w tym sektorze musi w pierwszym rzędzie dotyczyć przekształcenia jego strukturalnej specyfiki, co nie będzie sprawą łatwą.

Szereg posunięć rządowych powziętych w różnych celach działa wybitnie inflacyjnie. Dla przykładu: zarządzenia dotyczące minimum płac, rozbudowany system subwencji w sektorze rolniczym, restrykcje importowe, regulacje opłat transportowych i regulacje w dziedzinie ochrony środowiska (na przykład nowe obostrzone normy wydzielania spalin kosztują przemysł samochodowy w Stanach Zjednoczonych i niektórych innych krajach miliardy dolarów i powodują znaczny wzrost kosztów produkcji i cen samochodów) i BHP. Podnoszą się tu i ówdzie głosy o czasowym zawieszeniu tych kosztownych uregulowań lub nawet ich zdemontowaniu, aby osłabić lub zlikwidować presję inflacyjną. Lecz nie jest to sprawa prosta do przeprowadzenia, ze względu na bardzo liczne rzesze korzystających z dobrodziejstw tych rozwiązań, a wszelkie próby w tym zakresie spotykają się ze zdecydowanym oporem.

Wszystkie dotychczasowe opcje przyhamowania lub likwidacji inflacji są, jak widać, kosztowne: polityka deflacyjna ryzykuje wstrzymaniem procesu gospodarczego uzdrowienia; kontrola płac i cen może wprowadzić czasowo powstrzymać lub ograniczyć inflację, ale kosztem niewłaściwej z punktu widzenia ekonomicznego alokacji środków i zasobów; selektywna kontrola poszczególnych sektorów gospodarki musi borykać się ze specyficznymi, często zawoalowanymi podnietami dla podwyżek cen; w końcu wiele grup społecznych zainteresowanych jest kontynuacją rządowych programów subwencjonowania cen.

W ostatnich latach wysunięto propozycję, aby posłużyć się środkami polityki podatkowej i pokrewnymi instrumentami dla uspokojenia „gorączki” cen. Ogólny cel, który im przyświeca, to zadbanie o to, aby stopa wzrostu płac nie rosła zbyt szybko w stosunku do stopy wzrostu wydaj-

ności pracy. Zamiast przechodzić do porządku nad siłami rynkowymi, te nowe propozycje usiłują wykorzystać motywacje rynkowe w interesie tak pracodawców, jak i pracobiorców, prowadząc politykę umiarkowanych podwyżek cen i płac. Najbardziej znane z tych propozycji dotyczą systemu premii podatkowych, które bądź to uprzywilejowują lub odwrotnie dyskryminują decyzje płacowe zbyt odbiegające od powszechnie przyjętej normy. Sądzi się, że w konsekwencji takiego uregulowania podatku przedsiębiorcy będą ostrożniejsi i bardziej odporni na wysuwane pod ich adresem żądania podwyżek płac. Inna propozycja skierowana tym razem pod adresem pracobiorców przewiduje liczne ulgi w podatku od wynagrodzeń w przypadku, jeśli wykażą oni pewien stopień wstrzemięźliwości w żądaniach podwyżek płac.

Propozycje te napotykają jednak na trudności natury administracyjno-organizacyjnej. Jak na przykład zdeterminować „standardową” podwyżkę płac? Jak potraktować długoterminowe i tzw. wyrównawcze podwyżki płac? Propozycje podatkowe wymagają ponadto bardzo ścisłego sprecyzowania ich, aby uniknąć powstania luk. Co więcej, propozycje te przyjmują *implicite*, że presja ze strony świata pracy stanowi główne źródło inflacji, co, rzecz jasna, daleko odbiega od prawdy. Rozszerzenie ich jednak na sferę zysków, dywidend i rent napotyka już na duże opory i — jak twierdzi się — powoduje dalsze komplikacje natury administracyjnej.

Kolejnym frontem walki z inflacją jest rozwój importu. Wzrost zakupów za granicą oznacza poprawę zaopatrzenia, a więc jednocześnie prowadzi do ograniczenia presji inflacyjnej. Postulat ten można uważać też tylko za częściowo słuszny, duży bowiem wzrost importu oznacza pogorszenie się stanu bilansu handlowego i płatniczego, co może ewentualnie prowadzić do spadku siły nabywczej pieniądza i w konsekwencji do pogłębienia procesów inflacyjnych. Ponadto na taką walkę z inflacją pozwolić sobie mogą tylko kraje bogate.

Pozytywna rola systemu ulg podatkowych w zwalczaniu inflacji nie ulega wątpliwości. Ze względu jednak na jego złożoność i brak dłuższego doświadczenia potrzebne są dalsze badania i eksperymenty w tej dziedzinie.

Konkludując rozważania należy stwierdzić, że najlepsze nadzieje na dłuższą metę w zwalczaniu i kontroli inflacji budzi wielopłaszczyznowe podejście do wysiłków zmierzających do powstrzymania rosnącego trendu agregatowego popytu oraz przyśpieszenia wzrostu agregatowej podaży. Przez wielopłaszczyznowe podejście należy rozumieć: przestrzeganie dyscypliny fiskalnej wraz ze skoordynowaną polityką monetarną; konsultacje między przedstawicielami świata pracy, biznesu i rządu; ograniczenie wydatków i uzdrowienie stanu bilansu płatniczego; odpowiednie ramy regulacji życia gospodarczego mającej prowadzić do zwiększenia rozmiarów zatrudnienia i do przyśpieszenia wzrostu gospodarcze-

go; systemy ulg podatkowych w celu powiększania i przyspieszania inwestycji; rozwój handlu zagranicznego, który przyczynia się do kształtowania się cen na tzw. konkurencyjnym poziomie (z pożytkiem dla konsumentów); redukcje zbrojeń i unikanie zbrojnych konfliktów; nie dopuszczać do przegrzania koniunktury; likwidacja zawczasu wąskich gardeł w gospodarce narodowej; ograniczanie fluktuacji cen towarów, do czego może przyczynić się odpowiednia polityka rezerw towarowych; antymonopolowe ustawodawstwo.

Wszystkie dotychczas stosowane środki walki z inflacją, jak pewna doza bezrobocia, rygorystyczna kontrola cen, polityka drogiego pieniądza i inne, jak pokazuje doświadczenie, nie zdają na razie egzaminu, a co gorsza stają się w praktyce co najmniej tak kosztowne dla życia gospodarczego i dla efektywności ekonomicznej, jak problem, który usiłują rozwikłać. Dlatego wielu ekonomistów jest zdania, iż należy się w chwili obecnej raczej skoncentrować — szukając rzecz jasna dalszych, nowych sposobów walki z wirusem inflacyjnym — na zabezpieczeniu interesów albo kompensacie dla niewinnych i bezbronnych ofiar procesów inflacyjnych. Proponuje się takie środki, jak indeksowanie zarobków, korektury w systemach ubezpieczeń społecznych, emisję obligacji państwowych dla drobnych ciułaczy (gwarantujących urealnioną stopę procentową), indeksowanie podatku dochodowego itp. Wszystko to razem wydaje się wskazywać, że światu przyszło żyć przez dłuższy okres czasu z chorobą inflacyjną. Nowoczesne gospodarki kapitalistyczne dysponują jednak już dziś środkami utrzymującymi ją w pewnych ryzach, aby nie dopuścić do przerodzenia jej w inflację galopującą i do dezintegracji gospodarki narodowej. Dlatego też sądzić należy, że świat nie będzie przeżywał z tego powodu tak ostrych kryzysów gospodarczo-społecznych, jak to miało miejsce w latach 1930-tych i w okresach po I i II-wojnie światowej.

Ludzie kształtujący politykę gospodarczą, a zwłaszcza w odniesieniu do walki z inflacją, stoją przed wyjątkowo trudnym zadaniem odpowiedniego doboru posunięć, któreby w najbliższych latach na powrót wprowadziły gospodarkę światową na drogę zrównoważonego, bezinflacyjnego wzrostu. Nasuwa się generalne pytanie, czy ekonomiści mają dość wiedzy o skomplikowanym mechanizmie rozwiniętej gospodarki przemysłowej, by sprostać trudnemu zadaniu. Wiele z tego, co uchodziło za prawdę, okazało się błędne. Tymczasem palącej potrzebie efektywnej polityki gospodarczej towarzyszy brak adekwatnych instrumentów do jej prowadzenia. Nie oznacza to zresztą wcale, że mechanizmy walki z inflacją muszą być takie same dla wszystkich krajów. Wprost przeciwnie, muszą one nawiązywać do szczególnej sytuacji każdego kraju. Dużą rolę odgrywa również klimat polityczny, z którym polityka gospodarcza musi się liczyć. W ostatnim czasie klimat ten prawie na całym świecie ewoluuje w kierunku wydatnych ograniczeń programów i wydatków rządowych, co rzekomo powinno spowodować opanowanie tendencji inflacyjnych i tym sa-

mym obniżyć koszty ryzyka towarzyszącego nowym inwestycjom. W publicystyce ekonomicznej zwraca się ponadto uwagę na konieczność skoncentrowania się na długofalowych korzyściach, nawet ewentualnie kosztem korzyści krótkoterminowych.

Wprawdzie sensowna polityka gospodarcza może dać wiele, lecz niestety nie jest ona wystarczająca. Jest to spowodowane kruchością utrzymania równowagi podaży i popytu na energię oraz trudną do przewidzenia polityką cen eksportowych na ropę ze strony OPEC. Odcięcie tego podstawowego źródła energii przez kraje Bliskiego Wschodu i ewentualnie inne kraje naftowe zmusiłoby politykę gospodarczą krajów uprzemysłowionych do koncentracji na łagodzeniu szkód wynikłych z braku energii i tym samym odciągnęłoby uwagę od wzrostu gospodarczego i walki z inflacją. Z drugiej strony prowadzenie ogólnonarodowej polityki gospodarczej jest w dobie obecnej o tyle ułatwione, że również we wszystkich krajach kapitalistycznych ośrodek podejmowania decyzji przesunął się od jednostki, rodziny i różnych zrzeszeń dobrowolnych w stronę władz rządowych, co jednak wcale nie oznacza, iż decyzje te są i zawsze będą trafne.

Pewne ułatwienia w zakresie prowadzenia ogólnonarodowej polityki gospodarczej jednak wcale nie oznaczają, że rzecz ma się podobnie w zakresie prowadzenia międzynarodowej polityki gospodarczej. Wprost przeciwnie — na tym odcinku notujemy ogromne trudności, co stanowi poważną groźbę dla gospodarki światowej, przejawiającą się m. in. w światowych procesach inflacyjnych. Aby uzdrowić sytuację w tej dziedzinie należy dążyć (w skali światowej) do lepszej koordynacji wysiłków krajów uprzemysłowionych w dziedzinie budżetowej, monetarnej i stóp procentowych, a na tych odcinkach panuje — jak już powiedziano — duży rozgardiasz.

Aktualnie społeczne procesy podejmowania decyzji stoją bowiem wobec identycznego problemu maksymalizacji dobrobytu w warunkach nieodłącznych ograniczeń — czasu, wiedzy, zasobów gospodarczych i trapiącej cały świat chronicznej inflacji. Kłopot dla ekonomistów polega m. in. na tym, że gospodarka pieniężno-kredytowa zdolna jest przekazywać przedsiębiorstwom, planistom i politykom fałszywe sygnały, uwzględnianie których w polityce gospodarczej powoduje stany depresji gospodarczej. W naukach ekonomicznych niestety nie mamy do czynienia z „systemami zamkniętymi”, jak to ma miejsce w naukach fizycznych, a z „systemami otwartymi”. W „systemie otwartym” nie ma wartości naprawdę stałych, relacji niezmiennych, gdyż wszystkie elementy wzajemnie na siebie oddziałują bez wyraźnie zdeterminowanych mechanizmów interakcji. Ponieważ więc — idąc za K. Kristolem³ — w świecie zjawisk

³ Por. I. Kristol, *The Crisis of Economic Theory*, The Public Interest 1980, National Affairs.

gospodarczych nie ma takich systemów zamkniętych, dokładane przewidywanie przyszłych stanów gospodarki jest niemożliwe. Stwierdzenie to jednak nie oznacza, że nauki ekonomiczne nic w tym zakresie nie wnoszą. Przeciwnie, analiza ekonomiczna pozwala przewidywać ogólne skutki aktualnej polityki i procesów (a to niemało), ale prognozy te nie mogą zawierać dokładnego współczynnika czasu ani rozmiarów przewidywanych skutków.

Odrębną dziedziną, ściśle związaną z prognozowaniem inflacji jak i walką antyinflacyjną i antydevaluacyjną w skali światowej, jest wiążąca jak przysłowiowy miecz Damoklesa groźba bankructwa finansowego krajów Trzeciego Świata (nie produkujących i nie eksportujących ropy naftowej), a z krajów socjalistycznych w chwili obecnej — Polski⁴. Gdyby miało do tego dojść, oznaczałoby to zachwianie lub wręcz bankructwo wielu banków i zawalenie się całego międzynarodowego systemu monetarnego. Na ogólną sumę zadłużenia krajów rozwijających się w kwocie 400 mld dolarów w 1980 r. (50 mld w 1971 r.) połowa należy się bankom prywatnym. Wielu oficjalnych obserwatorów uważa, że banki wzięły na siebie zbyt wielkie ryzyko. Sytuacja jest więc zagniatwana i wszelkie przewidywania jak się sprawy dalej potoczą są niepewne.

Najbardziej niepokojącym objawem kruchości podstaw teoretycznych były nietrafne prognozy w ostatnich kilku latach. Zarówno inflacja wczesnych lat siedemdziesiątych, jak i recesja z przełomu lat 1974 - 75 były nieadekwatnie prognozowane.

Korzenie problemu sięgają początku lat sześćdziesiątych. Po kilku latach względnie trafnych prognoz, dokonywanych za pomocą nowo opracowanych modeli ekonometrycznych, wydawało się, że jeśli można prognozować na podstawie niektórych elementów polityki fiskalnej i monetarnej, to równie dobrze będzie można zestrajać poczynania gospodarcze poprzez dobór odpowiednich kombinacji elementów polityki fiskalnej i monetarnej. Dopiero seria błędnych przewidywań z połowy lat siedemdziesiątych rozwiała te złudne nadzieje.

Włączenie spostrzeżeń Keynes'a, jak i monetarystów do skomplikowanej, wysoce zmatematyzowanej ekonometrii, gdzie poszukuje się złożonych korelacji pomiędzy agregacjami makroekonomicznymi, nie dało pożądaných rezultatów i zaprowadziło już ekonomistów zajmujących się prognozowaniem inflacji w ślepią uliczkę.

Techniki prognozowania płac i cen w modelach z lat sześćdziesiątych były — jak się dziś okazuje — dość prymitywne, a zastosowanie ich do lat siedemdziesiątych prowadziło do błędnych przewidywań. Jednakże w latach sześćdziesiątych skutki inflacji nie były zbyt odczuwalne w gospodarce światowej — stąd mimo błędnego przedstawienia struktury sił inflacyjnych w modelach ekonometrycznych nie stanowiły one problemu

⁴ Por. Banks Discredited, *The Economist*, 4 th of April, 1981.

w ogólnych prognozach realnego wzrostu i zatrudnienia. Dopiero ze wzrostem tempa inflacji w połowie lat siedemdziesiątych błędne ujęcia tych modeli odbiły się ujemnie na prognozowaniu⁵. Wtedy stało się jasne, że nie jest to jedynie jakaś drobna, łatwa do skorygowania kwestia natury technicznej, lecz podstawowy brak zrozumienia istoty procesów inflacyjnych. Niestety, krótkoterminowe prognozy po dziś dzień nie potrafią odpowiednio ich uchwycić, o czym świadczy choćby konieczność ciągłych poprawek w równaniach cenowo-płacowych, w bilansach handlowych i płatniczych, budżetowych i w planach gospodarczych. Inflacja bowiem nie tylko zwiększa zawodność kalkulacji rentowności, ale jednocześnie deformuje strukturę inwestycji, sprzyjając projektom krótkoterminowym, o znacznie mniejszym stopniu niepewności.

Oto kilka przykładów na potwierdzenie powyższych tez. Co na przykład niepokoi RFN, Francję i inne kraje, to zainicjowana przez prezydenta Reagana polityka wysokich stóp procentowych. Prowadzi ona bowiem do powiększania trudności Europy, do stagnacji w dziedzinie wzrostu gospodarczego i do pogłębiania procesów inflacyjnych. Polityka finansowo-monetarna prowadzona przez Stany Zjednoczone przyczyniła się do wzmocnienia pozycji dolara i jednoczesnego osłabienia kursu walut pozostałych krajów, co z kolei oznacza podrożenie kosztów ich importu. Aby bronić pozycji swoich walut, kraje te same zmuszone są w tej sytuacji podnosić kursy stóp procentowych, co jednak grozi im wzrostem bezrobocia. Z kolei pogłębianie się recesji w Europie i Krajach Trzeciego Świata musi wywrzeć szkodliwy wpływ na rozmiary eksportu Stanów Zjednoczonych i spowoduje wzmocnienie presji protekcjonistycznych w sferze międzynarodowej wymiany towarowej. Zachwiane zostało zaufanie do pieniądza z chwilą, kiedy rządy krajów uprzemysłowionych wkroczyły na drogę podtrzymywania aktywności gospodarczej środkami polityki finansowej lub budżetowej.

Mimo niepowodzeń ostatnich lat dysponujemy sporym zasobem sprawdzonej wiedzy, którą się można posłużyć w przezwyciężaniu występujących trudności i niedomagań. Wygląda jednak niestety na to, że jeśli istnieje zbieżność poglądów w kwestii teorii polityki gospodarczej w ogóle, a polityki antyinflacyjnej w szczególności, dotyczy ona szeregu zakazów:

- 1) Nie należy nadmiernie zwiększać deficytu budżetowego w celu podniesienia poziomu zatrudnienia, gdyż rodzi to inflację i recesję.
- 2) Nie należy pozwalać na nie kontrolowany wzrost podaży pieniądza, gdyż powoduje to inflację, a zbytne ograniczenie podaży — recesję.
- 3) Nie należy nakładać na gospodarkę pancerza sztywnych cen i płac, bo i tak zostanie on rozsadzony.

⁵ Por. A. Greenspan, *Polityka gospodarcza na lata 1980*, Ameryka 1981, nr 220, s. 9.

4) Nie należy ograniczać importu, bo to powoduje wzrost cen i spadek realnych dochodów na głowę ludności.

5) Nie należy dążyć do utrzymania stałego kursu umacniającej się lub słabnącej waluty — skutki tego bywają różnorakie, ale zawsze złe.

Wszelkie inicjatywy w polityce gospodarczo-finansowej opierają się na przeświadczeniu o stałości pewnych relacji ekonomicznych i kiedy ekonomiści przechodzą do wyliczania „nakazów”, to tu już nie ma żadnej zgodności opinii.

Dylemat polityki antyinflacyjnej i prognozowania inflacji polega częściowo na tym, że im bardziej władze gospodarcze starają się przy pomocy tradycyjnych metod fiskalnych i monetarnych zharmonizować elementy wzrostu gospodarczego i dystrybucji dochodu, tym bardziej niepokony staje się klimat gospodarczy, finansowy i inwestycyjny.

THE MEANS FIGHTING OF INFLATION — PROGNOSTICATION OF INFLATION

Summary

The article deals with the ways and means of fighting inflation in the conditions of market economy. The majority of them either reduce the aggregate demand or increase the aggregate supply. The following are being analysed.

- 1) appropriate monetary and fiscal policies,
- 2) control of wages and prices,
- 3) tax incentives and reductions with the aim to stabilize prices.

The author concludes that the best hopes (in the long run) lie in multispectral approach to policies of fighting or curbing the rate of inflation, such as:

- a) strict adherence to fiscal and monetary discipline,
- b) consultations between labour, business and government,
- c) reductions in state expenses,
- d) proper regulations of business activities (with a view of expanding employment and economic growth),
- e) various tax reductions,
- f) green light for foreign trade,
- g) reductions in armaments expenditures, avoidance of military conflicts,
- h) price stabilization policies, control of cartels and monopolies.

People whose responsibility is to prognosticate inflation and suggest concrete economic steps to deal with it, are in a very difficult situation. It is true that a sensible economic policy can do much in this respect — there are nonetheless different elements hard to foresee and to evaluate (the future supply-demand balance with regard to energy for one example, the price of oil etc.).

Another problem which may criss-cross all expectations is the possibility of financial bankruptcy of Third World countries (and as a matter of fact, not only Third World countries). The trouble is that we lack the proper theoretical basis for making correct prognoses. In the last few years, those prognoses were mostly wrong. The econometric models used proved inefficient. New methods and instruments are needed.